

Mechanizmy zmienności pojęć w dyskursie politycznym Wielkiej Emigracji

Wprowadzenie

Napięcie między stabilnością wspólnoty komunikacyjnej a zmiennością rzeczywistości społecznej, którą wszelkie akty komunikacji zawsze nie tylko opisują, ale także współtworzą, jest nieodłączną częścią historii pojęć społeczno-politycznych. Mimo to perspektywa *Begriffsgeschichte* zdaje się lepiej wyposażać w narzędzia służące do rejestrowania zmian określonych znaczeń w czasie niż do wyjaśniania mechanizmów owych zmian. Należy jednak odnotować fakt, iż kolejne teoretyczne aktualizacje Koselleckowskiej metody zmiernają w większym stopniu właśnie ku śledzeniu ewolucji pojęć, czy to poprzez analizę mechanizmów tłumaczeń i zapożyczeń między różnymi kontekstami językowymi¹, czy nawet w perspektywie intelektualnej historii globalnej, której adepci przyglądają się temu, jak idee podróżują po świecie i adaptują się do nowych realiów w różnych częściach globu².

Nie mniej problematyczne w tym aspekcie są również metody badawcze wypracowane w kręgu badaczy związanych ze szkołą Cambridge. Z powodu wyraźnego wyeksponowania partykularnych aktów mowy czy skupienia się na strukturach dyskursu, w znacznie większym stopniu uwrażliwiają one na zmienność idei, a w skrajnych formach negują nawet jakąkolwiek stabilność znaczeń, co skłania zresztą niektórych autorów do stawiania uzasadnionych pytań o historyczność tak rozumianych, intencjonalnych interwencji (czyli

¹ *Why concepts matter: translating social and political thought*, red. M.J. Burke, M. Richter, Leiden–Boston 2012.

² C.L. Hill, *Conceptual Universalization in the Transnational Nineteenth Century*, w: *Global Intellectual History*, red. S. Moyn, A. Sartori, New York 2013, s. 134–158; S. Conrad, *Enlightenment in Global History: A Historiographical Critique*, „The American Historical Review”, 117 (2012), s. 999–1027.

„aktów mowy”) w pole polityczne³. Wciąż jednak zestaw narzędzi, skonstruowanych przez krąg autorów związanych ze Szkołą Cambridge, nie daje się w prosty sposób przełożyć na badanie historii pojęć.

Dzieje się tak pomimo wysiłków podejmowanych przez badaczy niezwiązanych z żadną ze wspomnianych tradycji badawczych, którzy konsekwentnie dążą do rekonyliacji obu tych perspektyw⁴. Nie brakuje wręcz autorów przekonanych o tym, że wszelkie zbyt ściśle rozdzielanie metod wypracowanych przez Quentina Skinnera i Reinharta Kosellecka (by przywołać te dwa prominentne nazwiska) na poziomie praktyki badawczej jest nie tylko trudne, ale wręcz pozbawione sensu⁵. W istocie tego rodzaju przestrogi zdają się zawierać sugestię, że interpretacja historyczna warta tego miana musi być niedogmatyczna na etapie formułowania pytań i wniosków badawczych, a wszelkie zasklepanie się w schematach interpretacyjnych prowadzi do utraty ukrytego w tekstach bogactwa znaczeń.

Niniejsze studium ma na celu ukazanie mechanizmów zmienności pojęć w dyskursie politycznym Wielkiej Emigracji. Jak wskazywał James Farr, pojęciowa zmiana może być rozumiana jako „kreatywny rezultat procesu, w którym polityczni aktorzy starają się rozwiązać określone problemy, na które napotykają, próbując zrozumieć i zmieniać świat wokół nich”. By w sposób adekwatny zrozumieć owe problemy – kontynuuje Farr – należy pamiętać, że „pojęcia nigdy nie są przetrzymywane lub używane w izolacji, ale w konstelacji, która tworzy całościowe programy lub systemy przekonań”⁶. Ujmując tę kwestię w inny sposób uznać można, że zmiana znaczenia danego pojęcia to przede wszystkim jego aktualizacja, zachodząca zawsze wtedy, gdy poszczególni aktorzy napotykają na określone przesunięcia, np. w sposób refleksyjny dziedziczą idee wypracowane przez poprzednie generacje, albo stykają się z zupełnie nowymi zjawiskami, które trzeba nazwać i zrozumieć. Zarazem jednak zmiana taka zachodzi również wtedy, gdy w rzeczonyj „konstelacji” pojawi się pojęcie całkiem nowe, wytyczając nowe pola podziałów i sporów.

³ J.V. Femia, *An historicist critique of 'revisionist' methods for studying the history of ideas*, w: *Meaning and context: Quentin Skinner and his critics*, red. J. Tully, Princeton 1988, s. 168–173.

⁴ J. Guilhaumou, *Discours et événement : l'histoire langagière des concepts*, Paris 2006; M. Angenot, *L'histoire des idées : problématiques, objets, concepts, méthodes, enjeux, débats*, Liège 2014, s. 153–173.

⁵ K. Palonen, *Rhetorical and temporal perspectives on conceptual change. Theses on Quentin Skinner and Reinhart Koselleck*, w: „Finnish Yearbook of Political Thought”, t. 3, 1999, s. 43; E. Goudarouli, *Introduction: A Focus on the History of Concepts*, „Contributions to the History of Concepts”, 12 (2017), s. 50.

⁶ J. Farr, *Understanding Conceptual Change Politically*, w: J. Farr, T. Ball, R.L. Hanson, *Political Innovation and Conceptual Change*, Cambridge 1989, s. 33 (tłum. autora). Nieco podobnie o konstelacji czy galaktyce w odniesieniu do kategorii ideologii jako mozaice współzależnych od siebie pojęć pisał Michael Freeden. Zob. *idem, Ideologies and political theory: a conceptual approach*, Oxford 1998.

By zoperacjonalizować te ogólne refleksje Farra, wskazać należy, iż pojęcia zmieniają się w ramach skomplikowanej gry zachodzącej pomiędzy słowami, samymi pojęciami i rzeczami. Na najogólniejszym poziomie grę tę można zaobserwować w trzech aspektach. Po pierwsze więc, nazwanie nowych pojęć i rzeczy wymaga wynalezienia nowych słów, zapożyczenia ich z innego języka lub wykorzystania starych słów w nowym znaczeniu. Po drugie, zmiana pojęć pociąga za sobą konieczność nazwania ich w nowy sposób, zestawienia z innym (lub nowym) kontr-pojęciem lub odniesienia do innej rzeczy. Po trzecie wreszcie, nowe rzeczy (zjawiska; *Sache*)⁷ wymagają nowych nazw, a także przemyślenia i oceny przez aktorów politycznych. Wszystkie te wymiary zmienności uobecniały się w odmiennych proporcjach w dyskursie Wielkiej Emigracji.

Jak sądzę, rozumiana w taki sposób pojęciowa zmiana może być uchwytana na poziomie tekstów w co najmniej trzech typach wypowiedzi. Pierwszym z nich są wszelkiego rodzaju tłumaczenia – dość w odniesieniu do Wielkiej Emigracji wspomnieć o *Deklaracji praw człowieka i obywatela* czy *Księgach ludu* Lamennais'go, które wywarły znaczny wpływ na formowanie się dyskursu demokratycznego. Typ drugi to zmiana intencjonalnie wywołana przez wszelkie teksty pisane w formie pytań i odpowiedzi, które w epoce nosiły często tytuł „katechizmów”. Ta forma „katechizacji” polityki nie była w żadnej mierze polską specyfiką w tym okresie: we Francji w latach 1789–1914 pojawiły się aż 392 „katechizmy polityczne”, spośród których 260 składa się właśnie z pytań i odpowiedzi⁸. Autorzy tego rodzaju form przywoływali istniejące pojęcia i dokonywali przemyślanych redefinicji, udając przy tym, że ich intencje są zupełnie inne. Wielokrotnie bowiem tego typu refleksje były obudowane wskazaniem, że znaczenia omawianych pojęć są powszechnie znane, po czym przywołano ich partykularne, korzystne dla danego środowiska politycznego definicje. Po trzecie wreszcie, o dokonywaniu się pojęciowych zmian w specyficznych momentach historycznych świadczą te rozliczne miejsca, w których autorzy podawali kursywą i w nawiasie poszczególne słowa, które jeszcze brzmiały dla nich obco. Paradoksalnie jednak wiele z tych słów – prawie zawsze francuskiego pochodzenia – ostatecznie miało się zakorzenić w polszczyźnie. Przykładowo jeszcze w roku 1840 Ludwik Królikowski w jednym ze swych dzieł użył słowa „zachowawcy”, dopisując w nawiasie francuski odpowiednik – bardziej zgodny z zamysłem autora – czyli *conservateurs*⁹. Podobnie na łamach „Demokraty Polskiego”

⁷ K. Palonen, *Rhetorical and temporal perspectives...*, s. 41–59.

⁸ J.-C. Buttier, *Peut-on catéchiser la Révolution? (1789–1848)*, „La Révolution française”, 4 (2013) [internet].

⁹ M. Chodźko, *Dziesięć Obrazów z wyprawy do Polski 1833 r. 1834–1835. Poema, z muzyką do dwóch pieśni, i czterema portretami. (Objaśnienia i przypisy)*, red. L. Królikowski, Paryż 1841, s. 222.

pojawiło się przekonanie, że „partia *juste milieu* nie ma polskiego nazwiska i nie odpowiada polskiemu charakterowi”¹⁰, podczas gdy w tekście, odnoszącym się do wigów, określenie „liberalni” zapisano właśnie kursywą¹¹, zaznaczając w ten sposób jego rzekomą obcość i odrębność.

Wielka Emigracja jako polskie *Sattelzeit*?

Już te ogólne uwagi ilustrują szereg mechanizmów zmienności, które dostrzec można w dyskursie politycznym Wielkiej Emigracji. Stąd warto podkreślić, że koncentracja właśnie na społeczności emigrantów polistopadowych w ramach tak zakreślonych badań zawężyła ramy wyводу do stosunkowo wąskiego – pod względem czasowym i przestrzennym – etapu rozwoju polskiego języka politycznego, co znacznie ułatwia znajdowanie powiązań i zestawianie formowanych w jego ramach koncepcji. Ponadto w dyskursie Wielkiej Emigracji zachodziły rzeczywiste, głębokie zmiany, które mogą po części uprawniać do określania tego okresu mianem polskiego *Sattelzeit* (choć w odniesieniu do polskiej historii, przy całym jej skomplikowaniu, trafniej byłoby pewnie mówić o kilku okresach *Sattelzeit*). Sami zresztą emigranci postrzegali właśnie rozwijanie polskiej wyobraźni politycznej jako jedną ze swych głównych misji, uzasadniając w ten sposób kolejne odmowy przyjęcia amnestii i sens trwania na wychodźstwie.

Polska emigracja bowiem, jak każda chyba emigracja polityczna, była formą protestu, dlatego też wychodźcy polistopadowi początkowo u podstaw swej autoidentyfikacji umieścili marzenie o triumfalnym powrocie na ziemię polskie z bronią w rękę. Zważywszy jednak na fakt, że emigracja się przedłużała, tę niespełnioną nadzieję zaczęli oni sobie rekompensować poprzez głoszenie konieczności tworzenia nowych idei i nowego typu języka politycznego. Kwestia ta została wyrażona w sposób niebudzący wątpliwości już w Akcie Założenia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, opublikowanym w roku 1832. Autorzy Aktu wskazywali niedwuznacznie: „To, co było w życiu, te wyobrażenia, te osoby, które kierowały, które działały w sprawie polskiej, są już zużyte”¹². W bardziej umiarkowany sposób rzecz tę ujmował Jan Bartkowski, pisząc: „Ktokolwiek czuł w sobie jaką taką zdolność umysłową, czytał dzieło o prawach człowieka, o układzie socjalnym, o konstytucjonalizmie itp., aby się wykształcić, jeżeli nie na sternika, to przynajmniej na zdolnego marynarza do kierowania przyszlą nawą ojczyzną”¹³.

¹⁰ „Demokrata Polski”, t. 2, 1838–1840, 7 XI 1838, s. 2.

¹¹ *Ibidem*, 22 II 1839, s. 66.

¹² *Akt założenia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*, w: *Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Dokumenty i pisma*, red. B. Baczek, Warszawa 1954, s. 5.

¹³ Cyt. za: H. Łuczakówna, *Wiktor Heltman, 1796–1874*, Poznań 1935, s. 49.

Co istotne, działacze krajowi, nawet jeśli pozostawali niechętni wobec przywództwa emigrantów nad polskim ruchem niepodległościowym, zasadniczo akceptowali obraz wychodźstwa jako kuźni nowych idei. Nawet tak zdeklarowany zwolennik samodzielności organizacji krajowych jak Henryk Kamiński w jednym ze swych głównych dzieł wskazywał, że spory wśród polskich kół politycznych na emigracji sprzyjają dochodzeniu do prawdy¹⁴. Przyznać zresztą należy, że emigranci rzeczywiście próbowali wywiązywać się z tego zadania w sposób należyty. Władysław Mickiewicz nie bez wyraźnej ironii wspominał, że nie spotkał we Francji żadnego Polaka, który przynajmniej raz w życiu nie napisałby tekstu politycznego¹⁵.

Warto jednakże podkreślić, że dyskurs Wielkiej Emigracji nie ewoluował w sposób ciągły i regularny. Przeciwnie: w jego ramach można wyróżnić zasadnicze momenty, w których zmienność pojęć – i, w szerszej perspektywie, ideowe poszukiwania jako takie – nabierały tempa. Do pewnego stopnia widać tu korelację z aktywnością polskiej diaspory na emigracji w ogóle, np. skala zmienności języka pokrywa się częściowo z rozwojem liczbowym polskiej prasy na wychodźstwie. Porównanie tej dynamiki rok do roku wskazuje, że o ile w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku polska wspólnota emigracyjna wydawała ponad 20 tytułów prasowych rocznie, o tyle w latach pięćdziesiątych – już tylko 10–12¹⁶. Uproszczeniem jednak byłoby redukcjonowanie zagadnienia tylko do tej zależności, gdyż prowadziłyby to do przeoczenia jednego, niezwykle istotnego dla zmienności pojęć politycznych momentu. Chodzi tutaj o krajobraz, który nastąpił w trakcie burzliwych wydarzeń lat 1846–1851 (tj. od rewolucji krakowskiej do zamachu stanu Napoleona III) i tuż po ich zakończeniu. Wtedy bowiem dokonało się kilka interesujących przesunięć, których mechanizmy nieco różniły się od pierwszej fali ewolucji języka, mającej miejsce zwłaszcza w początkach lat trzydziestych. Początkowo bowiem emigranci dokonali szeregu transferów pojęciowych, później zaś podejmowali trud rekonceptualizacji tych nowych, słabo jeszcze osadzonych w polskiej wyobraźni politycznej pojęć.

Należy również w tych wstępnych uwagach zaznaczyć, iż poszczególne środowiska polityczne znacznie różniły się w swym podejściu do zmian w języku politycznym. Radykałowie (czyli przedstawiciele tego, co w epoce zwano „partią ruchu”) w zasadzie uczynili z tej kwestii jedną ze swych misji, wskazując, że dawne pojęcia są już zużyte i nieprzystające do nowych wyzwania. Ich oponenty – czy to reprezentujący *juste milieu*, czy obóz Czartoryskiego –

¹⁴ H. Kamiński, *Katechizm demokratyczny czyli opowiadanie Słowa Ludowego*, Paryż 1845, s. III.

¹⁵ Cyt. za: B. Baczek, *Poglądy społeczno-polityczne i filozoficzne Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*, Warszawa 1955, s. 158.

¹⁶ W.M. Kolasa, *Prasa Wielkiej Emigracji (1832–1870) w polskim prasoznawstwie*, „Zeszyty Prasoznawcze”, 56 (2013), s. 389–400.

w wielu momentach przeciwstawiali się pojęciowej zmianie. Nie oznacza to jednak, że nie powinno się uwzględniać ich publicystyki w ramach tak zorientowanych badań. Warto wszakże zwrócić uwagę, iż środowiska te chętniej stosowały manipulacje (w znaczeniu opisowym, a nie wartościującym) poszczególnymi słowami i używały zupełnie innych uzasadnień dla swych idei, podczas gdy radykałowie wykazywali raczej skłonność do bezpośredniego czerpania inspiracji z innych kontekstów językowych.

Warto przez moment jeszcze zatrzymać się nad kwestią rzeczonych „manipulacji”. Sądzę bowiem, że każde stronnictwo ideowe wytwarza nie tylko przekaz pozytywny i negatywny (krytykę oponentów), ale także szereg pojęć i argumentów retorycznych o charakterze defensywnym. W ten sposób następuje swoiste rozwodnienie najbardziej skrajnych wniosków, które mogłyby wynikać z czynionych przez dane środowisko ustaleń, a czasem wręcz dochodzi do głoszenia sądów dokładnie sprzecznych z własnym rdzeniem ideologicznym czy głównym kierunkiem działalności. Nie bez powodu krytykujący oświeceniowy rozum romantycy mieli tendencję do deklarowania, iż ich publicystyka i rozważania teoretyczne prowadzą do „zapalania światła”, „przynoszenia światła do ciemnicy”, „wystawiania na jaśnię” – zupełnie jakby chcieli przekonać audytorium, iż będą oświecać lepiej i skuteczniej niż poprzednia generacja oświeceniowa. Jak sądzą, tego rodzaju deklaracje mogły spełniać funkcję prewencyjną, służąc do obrony zawsze wtedy, gdy ktoś zarzucał przedstawicielom romantyzmu niechęć do nauki i oświaty. Tego rodzaju działania widoczne są także w dyskursach poszczególnych stronnictw politycznych. Konserwatyści na przykład mogą chętnie pisać o postępie, ale tym „prawdziwym” – jak miało to miejsce na łamach wielkopolskiej prasy katolickiej w latach czterdziestych XIX wieku¹⁷. Demokraci natomiast, mimo sympatii antyklerykalnych, od czasu do czasu używali sformułowań typowych dla języka religijnego po to, by odeprzeć zarzuty dotyczące ich programowej antyreligijności czy nawet ateizmu¹⁸.

Spory, broszurki i rozumkowania

Co istotne, dyskurs Wielkiej Emigracji nie był nigdy zawężony wyłącznie do obrębu języka polskiego, stąd też zwłaszcza cel badawczy, jakim jest analiza mechanizmów zmienności występujących w nim pojęć, wymaga przyjrzenia

¹⁷ P. Matusik, *„Nadeszła epoka przejścia...”: nowoczesność w piśmiennictwie katolickim Poznańskiego 1836–1871*, Poznań 2011.

¹⁸ Kwestia ta była bowiem wielokrotnie wykorzystywana do atakowania demokratów np. przez publicystów pisma „Trzeci Maj”. Na przykład Wojciech Doświadczyński w nadesłanym do redakcji tekście „Co jest demokracja?” za główną cechę tego nurtu uznał „nienawiść religii”. Emigracya. Trzeci Maj 1831–1848, BCz 5330, s. 550.

się również tekstom obcojęzycznym. Język wychodźstwa polistopadowego był zresztą chłonny, jeśli chodzi o zapożyczenia z innych kontekstów – przede wszystkim z francuszczyzny, której wpływ na polską wyobraźnię polityczną był w tej epoce przemożny. W roku 1820 w polskim obiegu wydawniczym ukazały się 22 teksty w języku francuskim, w 1830 – 39, zaś w 1840, czyli u szczytu aktywności kół emigracyjnych – aż 65. Z czasem liczba ta zaczęła wyraźnie spadać: w roku 1850 takich tekstów było już tylko 30, a w 1860 – 38. By uczynić to zestawienie bardziej czytelnym, warto wspomnieć, że w roku 1820 ukazały się łącznie 583 dzieła (licząc jedno czasopismo jako jedną pozycję), w 1840 – 693, zaś w 1860 – aż 1320¹⁹. Pokazuje to znaczną skalę popularności francuszczyzny w apogeum aktywności środowisk emigracyjnych. Dodam, że byłaby ona być może jeszcze wyższa, gdyby uwzględnić również pojedyncze artykuły wydawane przez Polaków w czasopismach francuskojęzycznych. Trudny do oszacowania pozostaje wreszcie zakres wymiany korespondencyjnej emigrantów z obcokrajowcami, choć i w tej kwestii wydaje się, że czasy Wielkiej Emigracji cechowały się znaczną skalą tego rodzaju kontaktów (zwłaszcza z Francuzami).

Co istotne, Francja w dobie Ludwika Filipa była areną tworzenia się pierwszych masowych ruchów politycznych, z czym wiązało się także powstawanie „izmów” i innych „pojęć ruchu”, obdarzonych specyficznymi cechami i funkcjami²⁰. Z tego też powodu wymiana intelektualna z Francuzami i transfery pojęciowe z francuszczyzny siłą rzeczy przyspieszały ideologizację dyskursu polskich emigrantów. Niemniej żadna pojęciowa innowacja nie jest „czysta”, to znaczy musi za każdym razem zostać obwarowana specyficznymi zabiegami, by być skuteczną i zrozumiałą. W dobie Wielkiej Emigracji chodziło przede wszystkim o konieczność uzasadnienia, dlaczego polska wspólnota może w ogóle potrzebować nowych pojęć społeczno-politycznych. Nie bez powodu sympatycy Adama Czartoryskiego w ogniu polemik tak chętnie podkreślali „obcość”, a wręcz potencjalną szkodliwość idei demokratycznych i radykalnych, wprowadzanych do polskiej wyobraźni politycznej. Na przykład na łamach „Kroniki Emigracji Polskiej” pisano: „Myśli cudzoziemskie niekiedy równie szkodzą Ojczyźnie jak obce najazdy. Gdyby wszystkie kraje jednakowo mogły się rządzić, Ojczyzna byłaby czczym słowem”²¹. W tym samym piśmie, odnosząc się do wydawanego przez demokratów „Postępu”, stwierdzono, iż zamieszczana na jego łamach publicystyka to „niezgrabna i przesadzona imitacja francuskich broszurek”²². Argumenty te niejednokrotnie zwracały się również ku zagrożeniu wynikającemu z potencjalnego

¹⁹ Oprac. na podst.: K. Estreicher, *Bibliografia. XIX w.*, t. 10, nr 1–2, Kraków 1885.

²⁰ C. Cuttica, *To Use or Not to Use... The Intellectual Historian and the Isms: A Survey and a Proposal*, *Études*, „Épistémè”, 23 (2013).

²¹ *Kronika Emigracji Polskiej*, t. 1, ark. 9, 3 VI 1834, s. 144.

²² *Ibidem*, ark. 11, 20 VI 1834, s. 161.

zanieczyszczania polszczyzny naleciałościami z innych języków. Warto podkreślić, iż wszelkie tego typu narracje należy traktować jako intencjonalne argumenty, a nie konstatacje faktów: wszak polski dyskurs konserwatywny również czerpał silne inspiracje z autorów zagranicznych²³.

Aby dać odpór tego rodzaju oskarżeniom, środowiska demokratyczne, a także wczesnosocjalistyczne, stosowały zasadniczo dwojaką strategię. Po pierwsze, próbowały one uzasadnić trafność swych postulatów w kategoriach historycznych, np. poprzez odwołania do pierwotnych, demokratycznych instytucji dawnej Słowiańszczyzny, czy też wskazując, że idee bliskie demokracji rozwijane były w polskiej wyobraźni politycznej znacznie wcześniej. Tendencję tę dostrzec można na przykład w korespondencji będącej pozostałością po ostatecznie niezrealizowanym projekcie napisania słownika pojęć społeczno-politycznych, który objaśniałby je z perspektywy demokratycznej. W swych instrukcjach, związanych z jego powstaniem i przesłanych do Jana Nepomucena Janowskiego, Wiktor Heltman wskazywał: „Ułóż sobie kilkadziesiąt wyrazów i objaśnij każdy już to przez definicje, już to przez opisanie, przykłady. Powiedz jak było u nas, jak jest, jak być powinno; aby zaś nadać temu kolor o ile być może narodowy, przytaczaj zdania naszych dawnych szczególnie pisarzy, Modrzewskiego, Górnickiego, Skargi, Orzechowskiego itp.”²⁴ W innym miejscu doradzał jeszcze cytowanie Staszica, Kołłątaja i Konarskiego²⁵. Po drugie natomiast, cel ten mógł być realizowany dzięki opowiadaniu radykalnych postulatów za pomocą metafor religijnych. Dzięki temu mogły one wydawać się łatwiej przyswajalne i wyobrażalne. Intencję tę wyraził w jednym ze swych listów Lucjan Siemieński: „zawsze czułem potrzebę zamieniania pojęć demokratycznych w religijne, raz, że mniej podlegają drobnym rozumkowaniom, po drugie, że forma religijna jest zawsze i wszędzie najtrudniejszą do zwalenia”²⁶. Co więcej, przedstawiciele środowisk radykalnych wielokrotnie dawali wyraz swemu przekonaniu, że treści polityczne przedstawione za pomocą języka religijnego będą bardziej zrozumiałe dla ludu. Nasiliło się to przede wszystkim po niepowodzeniach demokratycznej agitacji na ziemiach polskich w latach czterdziestych²⁷.

Obie te strategie zakorzeniania nowych pojęć, czy też przekształcania istniejących słów w pojęcia, występowały w wielu przypadkach nierozłącznie. Widać to choćby na przykładzie kluczowego dla dyskursu Wielkiej Emigracji

²³ Na przykład polskie kontroświecie, obok literatury dewocyjnej, chętnie posługiwało się tłumaczeniami, zawierającymi jednak obszerne wstępy polskich autorów. Zob. M. Deszczyńska, *Polskie kontroświecie*, Warszawa 2011, s. 43.

²⁴ List Heltmana do Nepomucena Janowskiego, 10 II 1839, BJ 3685, t. 3, k. 24.

²⁵ Krótki Słownik Polityczny do napisania. Projekt, BJ 3670, k. 2.

²⁶ List Siemieńskiego do Goszczyńskiego, 10 VI 1842[?], BN 2058, k. 54.

²⁷ H. Łuczakówna, *op. cit.*, s. 240.

pojęcia „lud”, które jeszcze u progu XIX wieku nie miało wyraźnego politycznego znaczenia (Samuel Bogumił Linde w swym słowniku notuje m.in., że zebrało się „dużo luda” w znaczeniu „mnóstwo ludzi”, ale także „chodzić pod luda”, czyli „nieprzyjaciela rekognoskować”²⁸). Tymczasem już w toku powstania listopadowego pojawiły się głosy nawołujące do mobilizacji ludu, czyli do „socjalnej rewolucji”²⁹ (choć – co ciekawe – nie do ludowej). Niemniej przed rokiem 1831 w polszczyźnie lud był przede wszystkim skarbnicą ludowych podań, legend i tradycji, a z rzadka jedynie tę niedookreśloną wspólnotę traktowano jako podmiot polityczny³⁰. Dopiero w dyskursie emigracyjnym pojęcie ludu zyskało prawdziwą wielość znaczeń, a przy jego udziale stworzono również wiele zbitek wyrazowych. To wówczas po raz pierwszy w polszczyźnie pojawiła się wizja Polski Ludowej (jako całkowitego przeciwieństwa upadłej Polski szlacheckiej³¹). Zmiana polegała zatem: po pierwsze – na upolitycznieniu, po drugie – na zwielokrotnieniu zakresu znaczeniowego tego pojęcia, co spowodowane było szerokimi rozważaniami na temat narodu, historii i przyszłego powstania. Lud stanowi zresztą przykład pojęcia, które w określonym czasie stało się politycznym („gorącym”), później jednak uległo ponownej depolityzacji („ochłodzeniu”), wracając do bycia pojęciem pustym, „zimnym” (nie mobilizującym i nie budzącym sporów), czy wręcz „zepsutym”³².

„Izmy”, czyli zwiastuny politycznej modernizacji

Jak już wspomniałem, silnym impulsem przyspieszającym pojęciową zmianę w dyskursie Wielkiej Emigracji było pojawianie się „izmów” w polszczyźnie. Wpływały one siłą rzeczy na całą pojęciową konstelację, modyfikując pola znaczeniowe innych, powiązanych z nimi pojęć. Polski kontekst cechuje się w tej kwestii pewną swoistością, gdyż – inaczej niż w szeregu krajów Europy – liczne „izmy” pojawiały się tu od razu w ich pozytywnym kontekście znaczeniowym. Wymownym przykładem jest pojęcie socjalizmu, które już w 1834 roku weszło do polszczyzny, lecz początkowo jako idea bez adekwatnego słowa, za pomocą którego można byłoby ją wyrazić. Inspirując się pojęciem

²⁸ S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 1, cz. 2, Warszawa 1808, s. 1303–1304.

²⁹ Na przykład w tekście Adama Gurowskiego i Maurycego Mochnackiego *Czemu masy nie powstają?*, „Nowa Polska”, 41, 14 II 1831.

³⁰ Zob. A. Zieliński, *Naród i narodowość w polskiej literaturze i publicystyce lat 1815–1831*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1969.

³¹ Pierwsze użycie prawdopodobnie w tekstach Gromad Ludu Polskiego: *Lud Polski Gromada Grudziąż, Komisja Przygotowawcza do Obywatela Vincent. Lud polski w emigracji 1835–1846*, wyd. Z. Świątosławski, Jersey 1854, s. 116–118.

³² T. Szkudlarek, *Puste, płynne, zepsute i wieloznaczne*, w: E. Laclau, *Rozum populistyczny*, red. T. Szkudlarek, Wrocław 2009, s. XV.

ukutym w roku 1831 przez Pierre'a Leroux w celu wyrażenia brakującego antonimu egoizmu³³, Adam Gurowski na kartach pisma „Przyszłość” (1834) podjął trud nazwania tej idei. Starając się przetłumaczyć termin *sociabilité*, próbował zastosować w tym celu swojsko brzmiące sformułowania, takie jak „towarzystwo” i „socjalność”³⁴. W tym samym roku w odezwie wydanej w kręgu rozłamowców z Ogółu Londyńskiego znalazło się sformułowanie, iż stojący za podziałem zwolennicy Stanisława Worcella nie są „ani liberalistami, ani demokratami” oraz zadeklarowano dążenie do „porównania majątkowego wszystkich”³⁵. Wreszcie, jak podaje Józef Żmigrodzki, słowo „socjalizm” pojawiło się w odezwie polskich węglarzy wydanej 1 grudnia 1834 roku w Paryżu³⁶. Wszystkie te przykłady wskazują, że to właśnie rok 1834 uznać można za początek funkcjonowania pojęcia socjalizmu w polskim dyskursie politycznym, nawet jeśli początkowo samo nazwanie kryjącej się za nim, mgliście pojmowanej i niedookreślonej idei, wiązało się z istotnymi trudnościami.

Pojęcie to już rok później stało się ważną kategorią w dyskursie politycznym Gromad Ludu Polskiego. Członkowie tego stronnictwa, bazując na asymetrycznej parze pojęć, ukutej kilka lat wcześniej przez Leroux, próbowali znaleźć polski odpowiednik pojęcia przeciwstawnego wobec egoizmu. Początkowo stosowali w tym celu frazę „porównanie kondycji socjalnych”, zapożyczając ją zapewne od Marca-Reného de Voyera d'Argensona, jednego z czołowych przywódców Société des droits de l'homme, do którego wcześniej należeli główni ideolodzy Gromad³⁷. W zasadzie wyraźne odniesienie do pojęcia socjalizmu – choć, podkreślę to raz jeszcze, że bez użycia tego słowa – pojawiło się już w pierwszym zdaniu manifestu tego ugrupowania, w którym stwierdzono, że Polska upadła egoizmem³⁸. Było to dokładne przeszczepienie na grunt polski logiki, którą posługiwał się Leroux, co od razu wpływało na zmianę pojęcia „egoizmu” poprzez wpisanie go w kontekst rozważań historycznych i politycznych. Co ciekawe, w toku dalszego rozwoju pojęcie socjalizmu uległo semantycznemu powiązaniu z pojęciem demokracji, choć w dyskursie emigracyjnym nigdy nie stało się pojęciem w pełni samodzielnym, ani też nie posłużyło jako etykieta autoidentyfikacji politycznej (gdyż w kręgach Wielkiej Emigracji nie powstało nigdy żadne środowisko nazywające samo siebie socjalistycznym). Przykład socjalizmu

³³ V. Peillon, *Liberté, égalité, fraternité: sur le républicanisme français*, Paris 2018.

³⁴ „Przyszłość”, 1 (1834), s. 18.

³⁵ *Odezwa Gminy Londyńskiej Emigrantów Polskich do emigracji polskiej*, w: *Geneza Ludu Polskiego w Anglii. Materiały źródłowe*, red. P. Brock, Londyn 1962, s. 200–229.

³⁶ J. Żmigrodzki, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie (1832–1862)*, t. 1 A (1832–1835), Londyn 1983, s. 390.

³⁷ L. Ciołkosz, A. Ciołkosz, *Zarys dziejów socjalizmu polskiego*, t. 1, Londyn 1966, s. 57.

³⁸ *Lud polski w emigracji 1835–1846*, red. Z. Świątosławski, Jersey 1854, s. 3.

pokazuje natomiast, w jaki sposób pojęcie może się pojawić i przez pewien czas funkcjonować w języku bez ustabilizowanego słowa.

Całkowicie odmienna była dynamika zmienności pojęcia „demokracja”, które we wcześniejszych dekadach funkcjonowało w polskim dyskursie politycznym przede wszystkim jako określenie jednej z możliwych form ustrojowych (rządu „ludowładnego”). W dyskursie Wielkiej Emigracji zyskiwało ono jednak kolejne znaczenia, a z czasem uległo pełnej hermetyzacji i ideologizacji, ewoluując ku „demokratyzmowi”. Co równie interesujące, w przeciwieństwie do socjalizmu, od początku istnienia zorganizowanych środowisk demokratycznych na emigracji pojęcie to funkcjonowało jako kategoria identyfikacji, co stanowiło istotne polityczne novum. Powstanie TDP było zatem tym momentem, w którym przymiotnik „demokratyczny” znalazł się – po raz pierwszy w Europie – w nazwie ugrupowania³⁹. Nie bez powodu zresztą budziło to opory wśród tych, którzy tak otwarte przyznawanie się do sympatyzowania z określonym obozem politycznym traktowali jako pewien niepotrzebny nadmiar czy zbędny radykalizm (stąd pogardliwe określenia, takie jak „registrowi” czy „patentowani” demokraci⁴⁰). Adam Lewak zwracał ongiś uwagę, że główni ideolodzy TDP stanowili niemal odrębną subkulturę, gdyż chętnie podkreślali swą odrębność oraz „propagowali wyłączość nie tylko w publikacjach swoich, ale i przez strój: skromne bluzy, długie włosy i brody”⁴¹.

Już w latach trzydziestych zatem demokracja przestała oznaczać jedynie formę rządu, a stała się także jedną z politycznych identyfikacji. W tym okresie zaczęła także funkcjonować jako dopełnienie całościowej propozycji porządku systemowego (nie tylko w odniesieniu do władzy politycznej, ale także struktury społecznej) w ramach frazy „Polska demokratyczna”⁴². W kolejnych latach pojęcie demokracji oderwało się od jednego tylko stronnictwa politycznego (czyli od TDP) i stało się określeniem dla całokształtu podobnie myślących osób i grup. Już w roku 1843 Jan Alcyato wskazywał, że demokracja to pełnoprawny ruch polityczny, który na emigracji ma wymiar „polityczno-literacki”, zaś w kraju zajmuje „najważniejsze stanowisko”, „bo ma pod ręką swój żywioł, [...] żywioł ludu”⁴³.

W kolejnych latach pojęcie to zyskiwało dodatkowe znaczenia. Widać to choćby w tym, że demokracja stopniowo zaczyna być definiowana nie tylko

³⁹ S. Kalembka, *Wielka Emigracja. Polskie wychodźstwo polityczne w latach 1831–1862*, Warszawa 1971, s. 114.

⁴⁰ Kilkakrotnie w swych wspomnieniach używa ich np. Józef Alfons Potrykowski. Zob. *idem, Tułactwo Polaków we Francji: dziennik emigranta*, cz. 1, oprac. A. Owsieńska, Kraków 1974.

⁴¹ A. Lewak, *Czasy Wielkiej Emigracji*, w: *Polska, jej dzieje i kultura*, t. 3, Kraków 1930, s. 222.

⁴² To ostatnio słowo zostało wpisane kapitalikami w tę zbitkę wyrazową w prospekcie pisma „Postęp”, 6 V 1834.

⁴³ J. Alcyato, *Główny żywioł demokracji*, w: *Kilka rad ku oswobodzeniu Polski*, Paryż 1843, s. 50–52.

jako propozycja pozytywna, ale także w kontrze do określonych grup czy zjawisk, np. przeciwko szlachcie jako „instytucji”. Janowski w roku 1844 pisał: „[będąc demokratą] jestem nie tylko antyroyalistą, antydynastykiem, antyczartoryszczykiem; nie tylko antyarystokratą, antyobskurantem, anty-jezuitą; ale antypółśrodkowcem i doświadczonym przyjacielem wszystkich nieprześląganych nieprzyjaciół waszych”⁴⁴. Wtedy też pojawia się ujęcie demokracji jako procesu – dyskutowano o konieczności „demokratyzowania ludu” czy nawet „zdemokratyzowania polityki”. Wszystkie te znaczeniowe przesunięcia przygotowywały grunt dla ideologizacji tego pojęcia, które miało osiągnąć swą pełnię po doświadczeniach Wiosny Ludów.

Co ciekawe, podobny proces można w nieco wcześniejszym okresie zaobserwować w dyskursie niemieckim, w którym rozumiane w sensie pozytywnym pojęcie *Demokratismus* bywało przeciwstawiane liberalizmowi⁴⁵. Być może to właśnie z niemieckich debat pojęcie „demokratyzmu” (właśnie w formie „-izmu”) do polszczyzny wprowadził Jan Kanty Podolecki, co *notabene* pokazuje, że nie wszystkie ważne przesunięcia znaczeniowe polskich pojęć politycznych musiały odbywać się w rezultacie transferów czy inspiracji z francuszczyzny. Prawdopodobnie pierwsze użycie pojęcia „demokratyzm” w polszczyźnie miało miejsce w roku 1846, kiedy to pojawiło się w liście Podoleckiego, nadesłanym z Galicji do „Demokraty Polskiego”. Wkrótce jednak, wraz ze wstąpieniem do Centralizacji TDP Podoleckiego i Worcella, pojęcie to miało stać się jedną z kluczowych kategorii w dyskursie tego ugrupowania.

Wydaje się zresztą, że to właśnie udział Worcella w dalszej konceptualizacji tego pojęcia sprawił, że ostatecznie „demokratyzm” znalazł się we wspólnym polu semantycznym z socjalizmem jako idea wobec niego nadrzędna⁴⁶. Rozkładając demokratyzm na czynniki pierwsze, w jednym z tekstów wskazywano: „Demokratyzm przeto pod względem religijnym nazywa się wolnością sumienia. Pod względem cywilnym – wolnością osobistą. Pod względem społecznym – socjalizmem”. I nieco dalej: „Demokratyzm jest ogółem; wolność zaś sumienia, wolność osobista i wolność społeczna, czyli socjalizm, są szczegółami tegoż ogółu. Demokratyzm jest działaczem, socjalizm działaniem. Demokratyzm całością, socjalizm tejże całości częścią”⁴⁷. Przykład ten pokazuje, w jak dużym stopniu manipulacja sufiksem może

⁴⁴ J.N. Janowski, *Merum nomen sine re, czyli król de facto. Świstek polityczny*, Paryż 1844, s. 4.

⁴⁵ J. Leonhard, *Another ‘Sonderweg’? The Historical Semantics of ‘Democracy’ in Germany*, w: *Democracy in Modern Europe: A Conceptual History*, red. J. Kurunmäki, J. Nevers, H. te Velde, New York–Oxford 2018, s. 74–75.

⁴⁶ B. Limanowski, *Stanisław Worcell. Życiorys*, Warszawa 1948, s. 307–308.

⁴⁷ J.K. Podolecki, *O socjalizmie*, w: *idem, Wybór pism*, red. A. Grodek, Warszawa 1955, s. 164.

wpływać na zmianę określonego pojęcia, które zresztą – jak wskazano – już wcześniej ulegało ideologizacji. Co ciekawe jednak, w przeciwieństwie do socjalizmu, demokratyzm (inaczej niż demokracja) nie stał się nigdy etykietą żadnego z polskich nowoczesnych ruchów politycznych. Wydaje się wręcz, że jego kariera jako dopełnionej, zhermetyzowanej ideologii w dyskursie Wielkiej Emigracji, była krótkotrwała. Na przykład Janowski w notatkach z późniejszego okresu (bez daty; ich porządek wskazuje na ok. 1866 r.) pisał, że demokracja to znacznie więcej niż partia – to wiara nowa, wiara moralna (ale już nie „wiara polityczna”!)⁴⁸.

Inną wreszcie trajektorią rozwoju cechowało się pojęcie komunizmu. Trudno precyzyjnie wskazać moment wkroczenia tego pojęcia do polszczyzny. Jacques Grandjonc sądzi, że miało to miejsce dopiero po 1846 roku⁴⁹, aczkolwiek teza ta nie jest przekonująca. Kamiński bowiem w swym pamiętniku zaznaczał, że już w latach trzydziestych docierający na ziemię polskie przedstawiciele Stowarzyszenia Ludu Polskiego byli uważani za komunistów⁵⁰. Ten sam autor wskazywał także na swój sprzeciw wobec przenoszenia zasad komunizmu na grunt polski w swych *Prawdach żywotnych*, a zatem w roku 1844⁵¹. Co ważne, liczne przykłady użycia tego pojęcia w polszczyźnie wskazują, że było ono traktowane przede wszystkim jako broń przydatna w atakach na przeciwników politycznych. W tego rodzaju wypowiedziach celował m.in. Zygmunt Krasiński, który w jednym z listów na temat wydarzeń krakowskich z 1846 roku pisał: „Nie rzezią ludzie dojdą do rajy politycznego, nie demagogia ustali harmonię. By dojść z poniedziałku do niedzieli nie sposób przeskoczyć dni tygodnia... Radzę komunizm krakowski zachować w słoju szklanym i w spirytusie”⁵². Warto wspomnieć, że ekscentrycznym przykładem operowania pojęciem komunizmu w sensie pozytywnym są niektóre wypowiedzi Ludwika Mierosławskiego. Charakterystyczne jest jednak to, że przypisywał on temu pojęciu bardzo nietypowe znaczenia, np. wskazywał, że w kontekście polskim komunizm to po prostu uwłaszczenie chłopów⁵³. Z tego powodu jego gesty retoryczne w tym obszarze traktują raczej jako próbę autokreacji poprzez używanie kontrowersyjnego pojęcia, niż jako dążenie do nadania mu nowego znaczenia.

Niemniej w roku 1850 na obrzeżach dyskursu Wielkiej Emigracji dokonał się znaczeniowy wyłom. Podglebia dla zaistnienia tego momentu politycznego

⁴⁸ Notatki i różne wyciągi pro memoria, BJ 3659/1a, k. 16. W oryginale: „La démocratie n'est pas un parti; c'est une foi morale, c'est une foi nouvelle”.

⁴⁹ J. Grandjonc, *Communisme: origine et développement international de la terminologie communiste prémarxiste des utopistes aux néo-babowistes, 1785–1842*, Trier 1989, s. 25–26.

⁵⁰ H. Kamiński, *Pamiętniki i wizerunki*, Wrocław 1951, s. 6–7.

⁵¹ H. Kamiński, *O prawdach żywotnych narodu polskiego*, Bruksela 1844, s. 111.

⁵² Cyt. za: G. Kucharczyk, *Polska myśl polityczna po roku 1939*, Dębogóra 2009, s. 131.

⁵³ M. Żychowski, *Ludwik Mierosławski 1814–1878*, Warszawa 1963, s. 267–268.

dostarczyła trauma związana z klęską Wiosny Ludów. Wtedy to Ludwik Królikowski – polski emigrant z 1840 roku, zaangażowany w działalność francuskiego ruchu ikaryjskiego – ogłosił się komunistą. Wypada w tym miejscu podkreślić, że ta interwencja miała miejsce nie w polszczyźnie, lecz została wyrażona w języku francuskim. Kolejną, istotną kwestią jest w tym kontekście fakt, że Królikowski wykonał ów prowokacyjny gest w dobie szczególnej intensyfikacji dyskursu antykomunistycznego we Francji⁵⁴. Tym samym swą deklaracją „Jestem komunistą!” z grudnia 1850 roku⁵⁵ podjął on radykalną, wręcz rozpaczliwą próbę zmiany owego stanu rzeczy. Wymowny jest sposób, w jaki Królikowski wyjaśniał swój komunizm. Jak zwykle w ówczesnym dyskursie politycznym, starał się on odnieść ową abstrakcyjną, niezrozumiałą kategorię do czegoś, co mogło zostać łatwiej przyswojone czy wyobrażane. Z tego względu za komunistę uznał on prawdziwego chrześcijanina, ucznia Chrystusa, szczerego republikanina itp. Wskazywał również, że każdy przeciwnik komunizmu jest zarazem przeciwnikiem spontaniczności⁵⁶, którą Królikowski w połowie stulecia zalecał jako remedium na kryzys reprezentacji politycznej. Ostatecznie jednak jego gest nie przyniósł oczekiwanych rezultatów, a komunizm na długie dziesięciolecia przestał być formą politycznej identyfikacji – wszak nawet pół wieku później przedstawiciele SDKPiL określali siebie mianem „socjaldemokratów”.

Powyższe trzy przykłady ilustrują odmienne sposoby zmienności pojęć zakończonych wymownym sufiksem „izm”. W tym gronie jedynie „demokratyzm” okazał się być ślepą uliczką – przez kilka lat była to ważna kategoria ideologiczna w ramach polskiej demokracji, jednak już w latach pięćdziesiątych uległa w zasadzie całkowitej dezintegracji, pojawiając się jedynie marginalnie w późniejszym dyskursie politycznym. Słowem, nastąpił tu ponowny zwrot ku „demokracji”, która jednak nie stała się samodzielną ideologią, lecz raczej częścią szerszych ideologii politycznych (np. „socjaldemokracja”, „demokracja liberalna”).

Inaczej pod względem trwałości rzecz przedstawia się z dwoma pozostałymi pojęciami: socjalizm i komunizm stały się wszak etykietami masowych ruchów politycznych w XX wieku. Jednak w interesującym mnie okresie oba te pojęcia były w całkowicie odmienny sposób konceptualizowane przez przedstawicieli radykalizmu polistopadowego. „Socjalizm” pojawił się najpierw bez adekwatnego słowa, za pomocą którego można byłoby go wyrazić, stąd początkowo wysiłki zmierzały w kierunku samego nazwania nowego pojęcia. Pojęcie to jednak, w przeciwieństwie do demokracji i demokratyzmu, nie było nigdy w kręgach polskich radykałów stosowane

⁵⁴ F. Fourn, 1849–1851: *l'anticommunisme en France. Le Spectre rouge de 1852*, w: *Comment meurt une république: autour du 2 décembre 1851*, red. S. Aprile et al., Grâne 2004, s. 135–151.

⁵⁵ „Le Populaire de 1841, journal de reorganisation”, 130, 27 XII 1850, s. 68.

⁵⁶ „Système de fraternité”, 6 (1851), s. 181.

jako etykieta polityczna, używana w celu określenia własnego światopoglądu. „Komunizm” natomiast był w polskiej wyobraźni politycznej zakorzeniony jako kategoria czysto negatywna i w zasadzie – poza rzeczonym „momentem Królikowskiego” – to dominujące znaczenie w wieku XIX nie uległo zmianie⁵⁷.

Walczące pojęcia, czy walka o pojęcia?

Wszystkie powyższe przykłady mają jednak wspólną cechę – ich rekonceptualizacje wiązały się, jak wskazano, ze zmiennością słów, ale dyskursywna walka toczyła się przede wszystkim o definicje: czymś innym jest bowiem komunizm rozumiany jako rzeź, a czymś innym – jako prawdziwe chrześcijaństwo. Wydaje się jednak, że stosunkowo niewiele pojęć cechuje się mechanizmem zmienności, polegającym na rozbudowywaniu ich definicji pod wpływem politycznych potrzeb. Częściej, jak sędzę, pojęciowe przesunięcia wynikają ze zmiany kontekstu – na przykład wtedy, gdy walka o nie dotyczy przede wszystkim możliwości ich posiadania, zawłaszczenia, ale niekoniecznie zmiany znaczenia. Dobrym przykładem może tu być pojęcie reprezentacji – zazwyczaj w dyskursie emigracji polistopadowej rozważanej jako „Reprezentacja Narodu” – które dość często pojawia się w emigracyjnej publicystyce, lecz – co charakterystyczne – prowadzone wokół niego rozważania nie dotyczą w zasadzie jego definicji.

Ten stan rzeczy może wynikać z faktu, że było to pojęcie osadzone pierwotnie w dyskursie prawniczym – ta właśnie kategoria funkcjonowała bowiem zarówno w Konstytucji Księstwa Warszawskiego z 1807 roku, jak również w Konstytucji Królestwa Polskiego z roku 1815. Z tego względu wydaje się, że była ona rozumiana intuicyjnie przez emigrantów, którzy jednak – nie powołując ostatecznie instytucji Sejmu jako kontynuacji z okresu powstania listopadowego⁵⁸ – nie mogli odnieść jej do niczego konkretnego. Być może równie ważny jest fakt, że żaden z tych dokumentów nie wprowadzał prawnej definicji narodu, co w pewnym sensie sprawiało, że reprezentacja ta miała charakter tautologiczny – stwarzała naród o tyle, o ile miał on swe instytucje przedstawicielskie. Z oczywistych względów po Listopadzie taki schemat myślowy nie mógł już funkcjonować. Mimo to wysiłek na rzecz rekonceptualizacji tego pojęcia – np. poprzez próby prawnego zdefiniowania narodu – w istocie nie został podjęty. Stąd poszczególne użycia tego pojęcia

⁵⁷ Choć ponownie sens pozytywny próbował nadać komunizmowi Edward Abramowski. Zob. K. Piskała, *Praktykowanie utopii. Edward Abramowski i powracające »widmo komunizmu«*, „Hybris”, 25 (2014), s. 66–92.

⁵⁸ M. Karpińska, *Sejm polski na emigracji 1832–1848. Problemy i pytania badawcze*, w: *Wokół powstania listopadowego: zbiór studiów*, red. H. Chudzio, J. Pezda, Kraków 2014, s. 291–307.

rzadko dostarczają jego definicji, a częściej obwarowane są argumentacją na rzecz prawa tego czy innego stronnictwa do reprezentowania emigracji lub ogółu narodu. Ostatecznie więc walka polityczna o to pojęcie nie dotyczyła jego definicji, lecz prób zawłaszczenia. Było to więc pojęcie, które mogło zostać wchłonięte w zasadzie przez każde stronnictwo emigracyjne.

Trudno byłoby wyobrazić sobie – nawet w ramach ćwiczenia w myśleniu historycznym – funkcjonowanie tego rodzaju mechanizmu w odniesieniu do pojęć ideologicznych i zakończonych sufiksem „izm”. Walka o ich posiadanie mogłaby się toczyć jedynie w sytuacjach szczególnych, np. gdyby w czasie rewolucji różne partie lewicowe walczyły o pojęcie socjalizmu, lub – dla odmiany – w ortodoksyjnych niszach politycznych, kruszących nawzajem kopie o swą prawdziwość czy ideową czystość. Tego rodzaju gesty retoryczne dostrzec można do pewnego stopnia w dziewiętnastowiecznym dyskursie francuskim, ale w kontekście polskim trudno o adekwatny przykład. Dla odmiany można wyobrazić sobie także walkę o definicję tych pojęć, które zasadniczo ewoluowały wraz ze zmianą ich „posiadacza” (jak wspomniana „reprezentacja narodu”), czyli po wstawieniu w inny system znaczeń. Tutaj jednak po raz kolejny wydaje się, że tego typu sytuacja możliwa jest albo podczas rewolucji, gdy zmianie ulegają same paradygmaty myślenia politycznego, albo w najbardziej niszowych środowiskach. Niemniej jednak popularna w dyskursie Wielkiej Emigracji była strategia, stojąca gdzieś pomiędzy sporem o posiadanie i sporem o definicję, a polegająca na tworzeniu specyficznych, negatywnie nacechowanych słów na potrzeby bieżącej walki politycznej. Interesujący jest w tej kwestii fakt, że różne stronnictwa tworzyły te słowa w nieco odmienny sposób.

W kręgach bliskich Czartoryskiemu były one zazwyczaj zakończone sufiksem „izm”, który był najwyraźniej w tym gronie traktowany z intuicyjną podejrzliwością, co zresztą pozwala zrozumieć sceptycyzm „czartoryszczyków” wobec demokratów i radykałów. Ważny przedstawiciel tego środowiska, Janusz Woronicz, w jednym ze swych wyraźnie polemicznych dzieł utworzył *ad hoc* takie „izmy”, jak „caryzm”, „sultanizm” (Świętego Przymierza), „feudalizm” (ze wzmocnieniem – feudalny Germanizm) czy „falszywy cywizm” (kalka z francuskiego *civisme*, tłumaczonego na ogół jako „duch obywatelski”)⁵⁹. Widać, że żaden z tych „izmów” nie jest nacechowany pozytywnie, a część z nich zawiera wręcz pewien znaczeniowy nadmiar, zupełnie jakby autor chciał z góry zamanifestować swój bezsprzecznie negatywny stosunek do opisywanych zjawisk. Szczególnie widoczne to jest w przypadku owego „cywizmu”, który – co oczywiste – nie zakorzenił się w polszczyźnie (acz w tekście Woronicza nie został zaznaczony kursywą!), ani nie zdobył popularności w kręgach emigracyjnych i miał zasygnalizować

⁵⁹ J. Woronicz, *Rzecz o monarchii i dynastii w Polsce*, Paryż 1839.

swoistą obcość, a wręcz szkodliwość ducha obywatelskiego, manifestowanego za pomocą kategorii demokratycznych. Podobnie w pierwszym tomie „Kroniki Emigracji Polskiej” znaleźć można takie jednoznacznie obciążone negatywnym znaczeniem „izmy”, jak „Machiawelizm”, (krwawy) „Jakobinizm”, „sofizm” (któremu przeciwstawiono „przekonanie”, „umysł”) oraz „rojalizm” (jako niezgodny z narodowością polską). Jedynym bodaj pozytywnym przykładem „izmu” na łamach tego czasopisma był liberalizm, dla którego pojęciem przeciwstawnym był absolutyzm⁶⁰.

W kręgach demokratycznych i radykalnych z kolei deklaracje o charakterze ideologicznym były – przynajmniej w gronie ich głównych przedstawicieli – przyjmowane z sympatią, natomiast programowo odrzucano wszelkie nadmierne przywiązanie do osób. Z tego względu wśród reprezentantów tych środowisk dominowało tworzenie negatywnie nacechowanych słów w oparciu o nazwiska osób, wokół których skupiła się grupa fanatycznych zwolenników. Również sama nazwa „Hôtel Lambert” – w istocie często stosowana i wypromowana jako określenie stronnictwa politycznego właśnie przez demokratów – służyć miała budowaniu negatywnych skojarzeń z „czartoryszczyzną” jako grupą opartą o skorumpowane relacje kliencko-patronackie.

Innym wreszcie obszarem walki środowisk emigracyjnych było nazwanie i przemyślenie nowych, nieznanych wcześniej zjawisk, takich jak nowoczesny przemysł i towarzyszące mu fenomeny w rodzaju aktywności robotników. Na tym przykładzie zresztą dobrze widać, jak bardzo na rozumienie rzeczy czy zjawiska wpływa odmienny sposób jego nazywania. Wystąpienie robotników w Lyonie z 1831 roku Józef Feliks Zieliński określił w swych wspomnieniach mianem „rokoszu”, nie znajdując najwyraźniej bardziej adekwatnego określenia i wpisując to powstanie w znane i oswojone ramy koncepcyjne⁶¹. Wydaje się, że nie było to określenie incydentalne, gdyż wiele lat później wydarzenia rozgrywające się w Paryżu między marcem a majem 1871 roku „rokoszem” określił Teofil Dąbrowski (pisząc również o „Gminie”, ale już nie o „Komunie” Paryskiej)⁶². Widać wyraźnie, że autorzy ci odnosili zjawiska niewystępujące na ziemiach polskich i będące dla nich całkowitą nowością do czegoś już uprzednio poznanego. Jakże inaczej prezentuje się aktywność robotników wtedy, gdy jest nazywana *strejkami* – słowem brzmiącym obco i zaczerpniętym, co ciekawe, z angielszczyzny.

Problematyczne było również nazwanie uczestników tych wystąpień. Początkowo emigranci stosowali słowo wprost przeniesione z francuszczyzny, czyli *ouvrier*, dostosowując je jedynie do polskich reguł gramatycznych

⁶⁰ „Kronika Emigracji Polskiej”, t. 1, 1834, s. 124. Choć i tutaj nie zabrakło dopatrywania się zagrożenia w „monopolistach liberalizmu”.

⁶¹ J.F. Zieliński, *Wspomnienia z tulactwa*, red. E. Wróblewska, Warszawa 1989, s. 116.

⁶² J.W. Borejsza, *Komunardzi*, w: *idem, Piękny wiek XIX*, Warszawa 2010, s. 182–201.

(*ouvrierzy*, z czasem pojawiła się także wersja bardziej spolszczona – „uwrieryzy”). W roku 1833 po raz pierwszy do polszczyzny, z języka francuskiego, wprowadzone zostało – przez Michała Doboszyńskiego – pojęcie proletariatu⁶³. Nie rozwiązało ono jednak problemu z nazywaniem tej grupy, gdyż wciąż żadne adekwatne słowo nie zostało oswojone, w efekcie czego występowały obok siebie takie formy jak proletarowie, proleterzy czy proletarzy. Nie tylko jednak niekonsekwencje w pisowni, ale także pewne ślady niepewności co do znaczenia owego słowa świadczą o jego słabej stabilizacji i płynności. Ambiwalencje te dostrzec można przede wszystkim we francuskojęzycznych tekstach niektórych emigrantów, traktujących proletariat jako synonim zarazem najliczniejszej i najuboższej warstwy społecznej we Francji, a zatem tego, co w swych polskojęzycznych tekstach określali jako lud. Można się jedynie domyślać, że nie stosowali oni w tych miejscach słowa *peuple*, dostrzegając zapewne wielkie różnice pomiędzy ludem (czyli przede wszystkim chłopami) na ziemiach polskich a robotnikami fabrycznymi we Francji czy w Anglii.

Ostatecznie jednak, po okresie semantycznych poszukiwań, pojęcie to uległo stabilizacji zarówno w zakresie tego, co oznaczane, jak również samego słowa. Świadczą o tym późniejsze jego użycia w polszczyźnie. Autor pierwszego tłumaczenia *Manifestu Komunistycznego* na język polski, Witold Piekarski, nie miał problemu z przełożeniem słowa „proletariat” i nie tłumaczył swojej decyzji w tym aspekcie w dodatkowym komentarzu, podczas gdy poczuł się w obowiązku dodać przypis przy słowie *bourgeois*, by wyjaśnić, dlaczego przełożył je jako „burżua”, a nie „mieszczanin”⁶⁴.

Przykład konceptualizacji klasy robotniczej w polskiej wyobraźni politycznej zdaje się tworzyć troisty schemat adaptacji nowych słów. Na samym początku jest to po prostu bezpośrednio zapożyczenie słowa, zazwyczaj w celu określenia jakiejś nowej rzeczy. Z czasem jednak to słowo ulega swoistemu „wygładzeniu”, dopasowując się częściowo do reguł nowego języka (to przejście ze słowa *ouvrier* na *uwrier*). Etapowi temu towarzyszy jednak moment specyficznego zachwiania, podczas którego słowo pojawia się w kilku formach (wspomniani proletarowie, proletarzy, proleterzy). Z czasem dopiero następuje pełna stabilizacja ortograficzna, a dopiero w dalszej kolejności nowe słowo zakorzenia się w języku tak bardzo, że traci ono posmak wszelkiej obcości, stając się finalnie kategorią w pełni oswojoną⁶⁵.

⁶³ S. Kalembka, *Prasa demokratyczna Wielkiej Emigracji: dzieje i główne koncepcje polityczne (1832–1863)*, Toruń 1977, s. 54.

⁶⁴ Zob. *Manifest Partii Komunistycznej*, tłum. W. Piekarski, Genewa 1883, s. 9.

⁶⁵ M. Richter, *Introduction: Translation, the History of Concepts and the History of Political Thought*, w: *Why concepts matter...*; P. Kuligowski, *Ouvriers, proletariat, czy stan czwarty? Konceptualizacje klasy robotniczej w kręgach polskiej lewicy (1832–1892)*, „Praktyka Teoretyczna”, 1/23 (2017), s. 160–194.

Warto dodać, że jednak język nigdy ostatecznie się nie domyka (a przynajmniej nie domknie się przed końcem historii), dlatego też w każdym słowie czy pojęciu może dokonać się kolejna zmiana. Stąd można zaryzykować tezę – opartą jedynie na domyśle – że „proletariat” mógł być głębiej zakorzeniony i budzić mniej negatywnych skojarzeń w pierwszej połowie XX wieku niż współcześnie. Inkorporacja tego słowa do korpusu języka stalinowskiego poskutkowała niespodziewanym zwrotem znaczeniowym, w którego rezultacie wróciło ono do etapu niepełnego zadomowienia.

Podsumowanie

Analizując wszystkie te ewolucje pojęciowe, warto mieć na uwadze jedną jeszcze, istotną cechę dyskursu Wielkiej Emigracji, a mianowicie to, iż funkcjonujący w jego ramach aktorzy byli przekonani, że prowadzone przez nich debaty nie odnoszą się jedynie do kwestii partykularnych, lecz przeciwnie: przypisywali im wymiar uniwersalny. Odróżnia ich to w znaczący sposób od, na przykład, pozytywistów, którzy bez skrępowania przyznawali, że posługują się ideami zapożyczanymi od teoretyków zachodnich, i to w ich rozwoju i zakorzenianiu w polskiej wyobraźni dostrzegali szansę na modernizację. Bolesław Prus wskazywał wprost, że wiele z jego koncepcji zostało zaczerpniętych od myślicieli brytyjskich, niemieckich czy francuskich, a następnie uległo spolszczeniu⁶⁶. Nieco upraszczając, stwierdzić można, że w ujęciu pozytywistycznym uniwersalizm przychodził z zewnątrz, zaś dyskurs emigracyjny sam siebie postrzegał jako uniwersalistyczny, bez konieczności przyjmowania żadnych zewnętrznych perspektyw, instancji czy pojęć. Podkreślę raz jeszcze: uwaga ta odnosi się do deklaracji uczestników ówczesnych debat, bazuje na ich intencjach i własnych uzasadnieniach. W praktyce bowiem, jak wielokrotnie wskazywałem powyżej, dyskurs emigracji polistopadowej był nasycony nowymi pojęciami, transferowanymi zwłaszcza z kontekstu francuskiego.

Co więcej, mechanizmy zmienności pojęć w dyskursie Wielkiej Emigracji w dość istotny sposób różniły się także od paralelnych tendencji w okresie polskiego oświecenia. W debatach oświeceniowych bowiem pojęciowa zmiana dokonywała się głównie poprzez zawłaszczanie pojęć konkurentów politycznych i stosowanie ich w nowych znaczeniach⁶⁷. W polistopadowym dyskursie emigracyjnym tego typu zabiegi też, jak kilkakrotnie wskazywałem,

⁶⁶ Za: B. Porter, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić: wyobrażenia nowoczesnej polityki w dziewiętnastowiecznej Polsce*, tłum. A. Nowakowska, Sejny 2011, s. 83.

⁶⁷ A. Grześkowiak-Krwawicz, *Dyskurs polityczny Rzeczypospolitej Obojga Narodów: pojęcia i idee*, Toruń 2018.

były stosowane, częściej jednak reprezentanci poszczególnych nurtów tworzyli własne typy języka w rozumieniu J.G.A. Pococka⁶⁸. Da się tu wyróżnić przede wszystkim język religijny, historyczny, poetycki oraz – rzadziej – naukowy. Co ważne jednak, pojęcia w historycznych rozważaniach zwolenników Adama Czartoryskiego różnić się będą znacznie od tych, zawartych w refleksjach demokratów o dawnej Rzeczypospolitej. Również bez trudu rozpoznać można język Gromad Ludu Polskiego z okresu hegemonii Zenona Świętosławskiego w zestawieniu z wypowiedziami Andrzeja Towiańskiego, mimo że w obu Chrystus pojawi się co najmniej raz w każdym akapicie.

Kończąc, pozwolę sobie podkreślić, iż powyższe rozważania w żadnej mierze nie są propozycją całościowego ujęcia teoretycznego, dotyczącego mechanizmów zmienności pojęć. Sądzę zresztą, że żadna holistyczna propozycja metodologiczna nie może być tu zaproponowana bez realnej straty szerokiego pola widzenia tego rodzaju problematyki. Mechanizmy owe różnią się bowiem znacząco w zależności od partykularnych kontekstów. Inaczej pojęcia będą się zmieniały w żywej kulturze pamfletów nowożytnej Anglii, inaczej w dobie francuskich salonów w XVIII wieku, inaczej w spowitej postyczniową nocą Kongresówce, a jeszcze inaczej – w PRL w okresie stalinizmu⁶⁹. Choćby problem pozyskania papieru do druku, z którym niejednokrotnie zmagali się działacze polityczni z kręgów Wielkiej Emigracji, traci na znaczeniu, gdy głównym środkiem wyrazu staje się malarstwo, muzyka czy przestrzeń wirtualna. Wynika stąd, że jedynym pryncypium teoretycznym w tak zorientowanych badaniach może być zasada jak najgłębszej kontekstualizacji badanych przepływów, sporów i ewolucji. Tylko wówczas uzyskany obraz będzie możliwie pełny oraz warty tego, by na jego podstawie formułować kolejne pytania.

⁶⁸ J.G.A. Pocock, *Politics, language, and time: essays on political thought and history*, Chicago 1989, rozdz. 1; *idem*, *Political thought and history: essays on theory and method*, Cambridge, UK–New York 2009.

⁶⁹ B. Trencsényi, *Conceptual History and Political Languages: On the Central-European Adaptation of the Contextualist-Conceptualist Methodologies of Intellectual History*, w: *Prague Perspectives. Studies in Central and Eastern Europe*, red. P. Roubal, V. Veber, Prague 2004.